Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 30 pf.

XXII. Kraków, 1 sierpnia 1919 r. Nr. 15



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 11 kor. 40 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: **Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. — Łódź, Piotrkowska 62.**

Redaktor: Konstanty Krumłowski.



Z ludzkiej zoologii.

Pająk... Kobiece rączki nóżki
Z łabędzią szyjką, klasyczną główką,
Rozpina sieci na złote muszki
I ssie z nich soki — zwane gotówką.

Od Administracyi.

Z powodu strejku drukarzy i ponownego podrożenia papieru oraz wszelkich materyałów technicznych jesteśmy zmuszeni podnieść prenumeratę „Bociana“.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	K 45·60	Mk 29·80
Półrocznie	„ 22·80	„ 14·90
Kwartalnie	„ 11·40	„ 7·45
Pojedynczy egzemplarz	„ 2·—	„ 1·30

Magistrackie bawoły cukrem się tuczą.

Magistracki bawół osobliwe zwierzę,
Bo wszystko co może to do pyska bierze.
Co chcesz wszystko strawi, taką ma naturę,
Mąkę, tłuszcz, a nawet i na buty skórę.
Gdzie jest biały cukier? Był z wojny początku!
Obecnie się mieści w bawolim żołądku,
Bo jeśli nas wieści poufne nie mylą,
Każdy dostał cukru po trzydzieści kilo.
Tak to postępuje magistracka tłuszcza,
A czego nie zeżre to na pasek puszcza!

⊙ ⊙

W kasarni.

Feldfebel: Kubaczka, wisielcze jeden, takiego drugiego durnia to przy całej kompanii nie znajdzie. Masz ty jeszcze braci?

Kubaczka: Melduję posłusznie, że mam... jednego brata!

Feldfebel: A czy też taki dureń jak ty?

Kubaczka: Melduję posłusznie jeszcze głupszy!

Feldfebel: To czemże on jest?

Kubaczka: Melduję posłusznie, feldfeblem przy setnym regimencie.

On się spieszy!

Pan X. spieszy do domu, niosąc pakunek z kapeluszem dla żony, po drodze spotyka go kolega Z. i pyta się, gdzie spieszy.

— Przepraszam, spieszę do domu z kapeluszem, bo gdy zapóźnię zmieni się moda.

Kawiarze.

Wobec ustanowienia cen maksymalnych właściciele kawiarń wstrzymali się od wydawania gościom kawy.

Kraków kawę miał specyalną,
Przepis na nią dość ciekawy,
Bo w tej kawie niema mleka,
Niema cukru, no i kawy.

Obrzydliwe te pomyje
Podawano w brudnej szklance,
Chorowała z niej publiczność,
Lecz tuczyli się Bizance.

Gdy magistrat zniżył cenę
I przestrzegać chciał ustawy,
To kawiarze oświadczyli,
Że nie będzie więcej kawy!

Czy jest na nich jaki środek?
Tłuc im szyby? Pluć w policzek?
Nie! To mało radykalne!
Na bandytów lepszy stryczek!

⊙ ⊙

Bezczelny.

Pan X. przychodzi z wizytą do państwa Y. Dzwoni. Wychodzi służąca.

— Przepraszam! Czym zastał państwo w domu.

— Są, ale leżą w łóżkach!...

— Nic nie szkodzi! Zaczekam!...

Z polityki.

Nasr-al-Mulk regent perski wraca do Teheranu, gdzie go oczekuje jego namiestnik *Napierd-ziany* brat jego ulubienicy *Nasi-kały*.

W Poczdamie dwudziestu kobietom z otoczenia dworu dano dymisyę. Odtąd cała służba składać się będzie z gwardyi Eulenburga.

Holenderska krowa[1]) oddaje swoją armatę[2]) na usługi Prusaków.

Arab Turka w Jemen szturka.

Macedonia, jak zawsze, ma wielu amatorów.

[1]) rękopis nieczytelny — może królowa.
[2]) może armadę.

Fatalne omyłki druku.

Z artykułu wstępnego: Rozbój naszego stronnictwa jest widocznym na każdym korku...

Z nowelki: Gdy wszedł, panna Mania zajętą była właśnie sikaniem mięsa na kotlety.

Z artykułu wstępnego: Laga narodów może jedynie dać gwarancyę trwałego podoju.

Z kroniki: U kupca X. zakwestyonowano większą ilość „Vöslauera“, ponieważ nie miał nazwiska firmy wypalonego na karku.

Z nowelki: Wyjechawszy z miasta na świeże powietrze, rozkoszowała się pani mecenasowa wonią naszych gojów.

Z nekrologu: W brudzie i gnoju przyszło mu pędzić pracowity żywot...

Z zaproszenia: Jutro odbędzie się posiedzenie kahału, na które Wielmożnego Pana Radcę uprzejmie zaparszamy.

Z depeszy politycznej: Plamy czeskiego dowództwa co do dalszej ofenzywy na Śląsku, pomimo dotychczasowych okładów, uzyskały aprobatę prezydenta Basałyka.

Z kroniki: W chlewie magistrackim znajdujemy różne skradniki, których się tam nie powinno spotykać.

Z raportu policyjnego: Po dokładnem zbadaniu pokoju, gdzie znaleziono krupy, okazało się, że pies miał z tyłu dziurę, z której rozchodziły się zabójcze gazy.

Ze sprawozdania: Dyskusyę budżetową zakończono wykakaniem dziesięciu milionów koron deficytu.

Z księgi przysłów: Poznać pana po cholerach. Swiadek dostaje w zamek. Laska pańska na pstrym koniu jeździ.

Z historyi: Książę Burykot Wiśniowiecki.

⊙ ⊙

Buchalterka.

— Że my mężczyznom chleb zabieramy, sami sobie winni! Pocóż się nie żenią?

Pracuj!

Pracuj! wołają na całym świecie,
Każdy się pracą dorabia przecie.
Pracował Michał, giął się we czworo,
Aż się dorobił — dzieci sześcioro.

Kłopoty głównego trafikanta.

(Temat do powieści).

Była godzina piąta rano.

Pan radca spał, ale we śnie trapiły go jakieś widziadła, oddychał bowiem ciężko, a z pod kołdry wydobywały się od czasu do czasu westchnienia.

Zdawało mu się, że na starej otomanie siedzi pod rozłożystym kasztanem, z którego opadają zwolna liście, skręcają się w jakiś dziwny sposób, zamieniają na cygara i rozpoczynają dokoła niego jakiś zawrotny taniec. Tu podały sobie rękę kuba i portorico, tam podskakuje krótki, po bokach pląsają cigarillosy, tam kiwa się poważnie britanika i trabukos, a w samym środku kręci się paczka przedniego tureckiego.

Wtem wpada gromada jakichś rozbestwionych ludzi, zapewne byli to bolszewicy, rzuca się na otomanę, rozdziera jej łono, kręci z zawartości papierosy i pali je z lubością.

A on to widzi i zdać sobie sprawy nie może, sen to, czy jawa...

Nagle słyszy głos:

— Proszę pana!... Proszę pana!...

Otwiera najpierw jedno oko, potem drugie, przeciąga się, ziewa i widzi przed sobą służącą.

— Proszę pana — odzywa się ona — przyszła kobieta z mlekiem.

— Kobieta z mlekiem? A cóż ona chce odemnie? — pyta pan radca na pół przez sen.

— Ona się chce widzieć z panem!

— Dawaj ją tu, do łóżka...

Po chwili wtoczyła się do pokoju wieśniaczka, pochwaliła Pana Boga, pokłoniła się pięknie i tak rzecze:

— Prosiłabym też pana radcego o cedułkę bodaj na jedną paczkę tabaku, bo to jutro fasunek!

— Dyabli nadali! — mruknął niechętnie pan radca — I dlatego musicie mnie budzić?

— Oj tak, proszę łaski pana!... Mój stary, jak nie ma co wrazić w gębę, to ciągiem ino łazi z kąta w kąt i wydziwia i pomstuje, że ani rusz dać sobie z nim radę...

— Jak się da, to się zrobi!... Do ogonka...

— Kiej ja też, proszę łaski pana, nie mam czasu na ten ogonek!

— Dajcie mi święty spokój!... Nic mnie to nie obchodzi... Spać człowiekowi nie pozwolą! Ja urzęduję w trafice, nie w łóżku!... Przyjdźcie do trafiki!...

Pełna nadziei babina odeszła, pan radca nie mogąc już zasnąć, zaczął się powoli ubierać, wypił śniadanie, przeczytał gazetę i około dziewiątej wybrał się do miasta.

Ledwie się znalazł za bramą, spotyka znajomego, który widocznie nań czekał.

— Jak to dobrze, że widzę kochanego radcę. — zawołał znajomy — Maleńki interesik!... Czy to prawda, że jutro fasunek?

— Napisane na drzwiach trafiki!... Daj mi pan święty spokój...

I odszedł radca w stronę miasta, aby znów na rogu ulicy natknąć się na drugiego, który zainterpelował go o to samo.

— Dyabli panu do tego! — odburknął wyprowadzony już z równowagi i wsiadł do nadjeżdżającego wozu tramwajowego, gdzie najpierw motorowy, potem konduktor, wreszcie siedmiu znajomych i nieznajomych prosiło o karteczkę „bodaj na jedną paczkę“... A każdy miał w ręce papier i ołówek.

— Do ogonka! — odpowiedział wszystkim razem i każdemu z osobna i, aby się uwolnić od dalszych molestacyi, choć wóz był w ruchu, wyskoczył na ulicę, pożegnany słowami motorowego:

— Panie radco!... Bodaj jedną paczusię!

Szedł szybko, nie zważając na ukłony, ani na to, że ten i ów z przechodniów miałby go zamiar zagadnąć... Wiedział, czego chcą...

Doszedł wreszcie do trafiki i tu dowiedział się z ust panny Zosi, że o pana radcę pytało się już trzydziestu dwu panów i jakaś pani i jest sześćdziesiąt siedm biletów i kartek, a interesanci mają się zgłosić po jedenastej.

Wobec tego nie czekał, zwłaszcza, że miał iść do fabryki cygar w sprawie jutrzejszego fasunku. Po drodze wstąpił do cukierni Maurizięgo. Tu powitano go chórem:

— A! Kochany radca!... My tu czekamy...

Ale on nie czekał, wybiegł, jakby go kto gonił...

Na linii A—B. spotyka znajomego, który, aby go tem pewniej zatrzymać, chwyta go za guzik od surduta. Ale on zostawia guzik w jego ręce i zmyka, niczem zając przed sforą chartów...

Wpada do Hawełki... Tu „pod Palmą“ może przecież dadzą mu spokój... Ale gdzietam!... I tu obstępuje go cała gromada...

— Kochany radca!... Jak się masz?... Jakże się cieszę!... Czy mógłbym prosić o asygnatkę na jutro?... — odzywają się różne głosy.

Postanawia ratować się ucieczką, ale w samych drzwiach wpada na jakąś parę...

On go wita słowami:

— Właśnie cię szukałem!... Może pozwolisz ze mną kieliszek wódeczki?

— Dziękuję!... Nie piję!

— To może co przekąsimy?

— Dziękuję, nie jadam!

Roztargnienie.

Stary dziedzic człek jest dobry
Ale trochę roztargniony.
Ot, zdziwaczał, jak to zwykle,
Kto bez dzieci i bez żony.

Przyjdzie sprzątać kamerdyner,
Trzepać meble i dywany,
Dziedzic mówi: Niech pan siada,
Wybacz, żem jest nieubrany.

On tak dobry, on co nigdy
Nie obraziłby prostaczka,
Karbowemu napluł w gębę,
Myśląc, że to jest spluwaczka.

Gdy na targu jest w miasteczku
Żyda godzi za lokaja,
Babie radzi się ożenić,
Chłopa pyta czy ma jaja.

Kamerdyner opowiada,
Na słów prawdę klnąc się Bogu,
Jako pan go uspokajał,
Żeby nie bał się połogu.

Raz kamerdynera żona
Wyszła z gabinetu pana,
Włos zburzony, fartuch zmięty,
Pomieszana, zasapana.

Ach, ty szelmo! — mąż zawoła —
Tego to już mi zawiele!
Tak mi wiary dochowujesz,
Coś przysięgła mi w kościele?:

Głupiś! — rzecze baba na to —
Pan nasz bzika ma już pono!
Myślał pewnie że żonaty,
A ja żem jest jego żoną!...

⊙ ⊙

U stolarza.

Ksiądz: Chciałbym zamówić mocne dębowe łóżko...

Majster: Do usług księdza dobrodzieja — na jedną, czy też na dwie osoby?...

Fatalna pomyłka metrampaża.

I pan metrampaż nie jest nieomylny, jakby się komu może wydawało.

W jednem z pism spotykamy się w kronice z następującą rubryką:

Zmarli: Sylwester Trzyprztycki, obywatel b. wolnego miasta Krakowa, lat 91.

Katarzyna Grzechotnik, wdowa po uczestniku wojen napoleońskich, lat 106.

Szczęść Boże młodej parze!

* * *

Z życia towarzyskiego: Wczoraj pobłogosławionym został związek małżeński między panem Karolem Paskiewiczem, znanym przemysłowcem, a panną Julią Gwizdalską, córką tutejszych ogólnie szanowanych obywateli, Telesfora i Pelagii z Korkociąg Butelkowskich. Po ceremonii kościelnej podejmowali rodzice panny młodej z staropolską gościnnością liczne grono zaproszonych osób. Huczna zabawa przeciągła się aż do białego rana.

Niech odpoczywają w pokoju!

⊙ ⊙

Westchnienie starej babki.

Przed pawilonikiem betonowym na plantacyach siedzi stara babcia, porządkuje kawałki papieru, wzdycha czasem ciężko i tak do siebie mówi:

— Oj!... Takie to już dziś czasy!... Dawniej było inaczej!... W tej porze bywały dawniej i nowe ziemniaki i ogórki kiszone i poziomki, ruch też był u mnie zupełnie inny... Ludzie ustawiali się do ogonka, czekając na swą kolej. A dziś?... Zaledwie co kwadrans ktoś się pokaże, a jak da szóstkę, chce jeszcze aby mu wydać resztę!... I żyj tu z tego!... Gdym była młoda, różne facety dobijali się też o klucz od mej garderoby, ale muszę przyznać, że nie byłam w stanie tylu naraz obsłużyć, co dziś!...

Na wystawie obrazów.

Matka (do córeczki pięcioletniej): Widzisz Lolu, ten obraz przedstawia matkę płaczącą nad dzieckiem!

— Acha, pewnie tatuś się znowu opił!...

Westchnienie młodej mężatki.

Ach, Boże! Jeśli już mam zostać kiedyś wdową, to przynajmniej „młodą wdówką".

Sezonowe afekta.

Kiedy żona wyjeżdżała
On przed losem schylił głowę
I do baletnicy zwrócił
Swe afekta sezonowe.

Tak co roku przecież bywa,
Inaczej być nie może
Gdy za domem się stołuje
I małżeńskie dzieli łoże.

Panna Milcia, to dziewczyna,
Któż zalety jej wysłowi,
Jak rozumi i łagodzi
Smutny los słomiano-wdowi.

Stan ten trwać ma trzy miesiące,
Trzy miesiące ze staruszkiem,
Na ten czas więc wolność traci,
Rozporządza swym serduszkiem.

Za to rabat otrzymuje,
W myśl umowy z starym panem,
Tysiąc koron, obiad z winem
I kolacyę ze szampanem.

Minął okres trzech miesięcy,
Milcia wzdycha po obiedzie:
„Ach, jak ty mnie stary męczysz!
Kiedy żona twa przyjedzie?

Dotrzymałam ci terminu
I to co jest umówione,
Albo kup mi branzoletę
Albo pisz po swoją żonę!"

⊙ ⊙

Stajnia oficerska.

Jakiś ciekawy podróżny oglądając miasto, zaszedł do ogromnej stajni, gdzie przypatrywał się koniom. Oficer dyżurny wpadł za nim, a widząc cywila, zawołał gniewnie:

— Jakiem prawem pan tu wchodzisz? Nie wiesz pan, że to stajnia oficerska?

— Przepraszam — odrzekł podróżny, uchylając kapelusz — nie wiedziałem! Zdawało mi się, że to końska stajnia!

— W takim razie pozwolisz, że cię przedstawię mojej żonie!...

— Dziękuję!... Nie kocham!

I ulotnił się, jak kamfora.

Znalazłszy się na rynku, zwrócił się w stronę Sukiennic. Czuł potrzebę znaleźć się bodaj na chwilę sam, zeszedł więc do podziemi, gdzie widniał napis: „Dla mężczyzn"...

Zawiadowca powitał go głębokim ukłanem i zagadnął:

— Całuję rączki pana radcego!... A możebym też mógł prosić!...

— Dajcie mi święty spokój!...

— Ja już pana radcego zawsze tak rzetelnie obsłużę... Proszę bardzo — i otwarł drzwi za któremi zniknął pan radca...

Ale on był niewzruszony i prośby dokończył przed drzwi, nie zważając na zapytania przychodzących, czy jest wolny jaki przedział. Co jego dziś obchodził cały świat i ludzie potrzebujący, gdy on chciał ubić sprawę tytoniową, a jutro już jest fasunek... Do ogona nie pójdzie, gdyż cały dzień musi być w urzędowaniu.

Jeszcze bardziej poirytowany, pędził pan radca wzdłuż arkad, ale i tu nie było mu danem zaznać spokoju, gdyż widząc go czterech po kolei kupców, nie zważając na klientów, którzy byli w sklepie, wybiegło za nim, wołając:

— Jak to dobrze!...

Ale on nie słuchał, szedł prosto przed siebie, nic nie mówiąc, ani się nawet nie oglądając.

U wylotu ulicy Brackiej woła ktoś z okna drugiego piętra:

— Kochany radco!... Maleńki interesik!... Zaraz schodzę!...

Ale i na to został głuchy i nieczuły.

Minął już Gralewskiego, gdy usłyszał za sobą jakieś przyspieszone kroki. Oglądnął się mimowoli ...stary Alojzy.

— A wy dokąd się tak spieszycie? — pyta.

— Ano za panem radcą!... — słyszy odpowiedź.

— Za mną?

— Tak!... Tam w sklepie u nas czeka na pana radcę pięciu panów już od rana!

— Niech czekają!... Bądźcie zdrowi!...

Na podwórzu magistratu i na Senackiej zatrzymano go jeszcze osiem razy, ale się wytłomaczył brakiem czasu, to samo powtórzyło się potem jedenaście razy na Kanoniczej.

Wreszcie dopadł bramy Dyrekcyi Skarbu i znalazł się w biurze referenta tytoniowego, z którego ust dowiedział się, że może liczyć tylko na połowę zwykłego przydziału tytoniowego, kasztany bowiem nie obrodziły, zresztą magistrat większą ich część wyciął ze względów hygienicznych, gdyż kolor zielony zawiera zwykle wiele arszeniku.

Ta wiadomość dopełniła już kielicha goryczy... Nie namyślając się długo postanowił wziąć rozbrat z tem życiem, mającem dlań tylko ciernie i to bez względu na to, że jutro jest „fasunek", który powinien przeprowadzić osobiście.

A Wisła tak niedaleko, a srebrne fale tak kojąco szemrzą, jak gdyby chciały powiedzieć:

— Pójdź!... Tu znajdziesz spokój nareszcie!

I poszedł.

U stoków Wawelu zaczepiła go jeszcze jakaś żebraczka:

— Panie radco!... A będzie też jutro tabaczka? To jedna jedyna moja przyjemność na stare lata!...

Dał jej szóstkę, każąc zmówić pacierz za duszę samobójców i niebawem znalazł się nad Wisłą. Wybrał stosowne miejsce i rzucił się w odmęty.

Ale strażnik wiślany był wyjątkowo niedaleko i nie drzemał, podpłynął też rychło i wyciągnął desperata z toni. Gdy ujrzał kogo ma na łodzi, zawołał z radością:

— To się dobrze składa!... Ja już tak dawno czekałem na sposobność, aby pana radcę dobrodzieja poprosić o asygnatkę na tytoń lub papierosy. Bez tego paliwa tak się cni...

Przejeżdżał fijakier, niedoszły samobójca kazał się zawieźć do domu. Byli u wylotu ulicy Zwierzynieckiej, gdy webikuł zatrzymał stójkowy, a zbliżywszy się, rzekł z ukłonem:

— Panie radco!... Bo ja też w ogonku stać nie mogę, a palić się chce... Może...

— Daj mi pan święty spokój!... — wrzasnął radca, kazał pospieszyć woźnicy i odetchnął dopiero, gdy się znalazł pod swym dachem.

Obiadek był smaczny, zwłaszcza po kąpieli, wrócił też radca niebawem do równowagi, pozbył się myśli samobójczych, a nawet zdrzemnął się godzinkę, by nabrać sił do popołudniowego bezika.

Widocznie jednak nie miał dziś szczęścia. Śniło mu się, że stoi w ogonie przed trafiką, a nie mogąc się doczekać swej kolei, na giełdzie tytoniowej pod Sukiennicami zmuszony jest kupić dla siebie cygaro za sześć koron.

Zbudziwszy się, rzekł do siebie:

— Aby w konia wlazł, kto wynalazł tytoń i palenie!

Po chwili zaś dodał z rezygnacyą, poddając się widocznie losowi:

— A jednak człowiek z tego żyje, jak się kto skurzy!!...

⊙ ⊙



— Dobranoc kochana żoneczko! Mam nadzieję, że będziesz spała spokojnie.

— Zależy to od ciebie, mój mężu!



— Plato! Ulubiony mój autor. Żałuję, że moja żona jest innego zdania. Ona woli „Bociana“.



— Jaka woda jest dzisiaj?

— Mokra, łaskawa pani!



Za kulisami.

— Dzisiaj premiera operetki. Powinnam spodobać się publiczności, bo jestem dobrze przygotowana!...

— Acha! Uważałem!... Te watówki na łydki są znakomicie zrobione!



— Co tu za nieład? Poduszki rozrzucone, sznurówka na podłodze?... Acha! Zgaduję! Musiał być u ciebie kuzynek Edzio!



— Zdaleka, mój panie! Ja jestem mężatką!

— A, to wybornie się składa, bo i ja żonaty!



Włamywacz: I pomyśleć sobie, że w tym małym drobiazgu, kto wie, czy nie twił wielki kapitał!



— Czy podjąłbyś się, mistrzu, by mi dziecko wymalować?

— Wymalować, owszem!... Ale *zmalować*... hm! Musiałabyś się pani do młodszego zwrócić!

Ferdek Eleuteryk.

Mój koliga i towarzysz partyjny, Wicek Socyalik, obchodzący był w tamtym tygodniu swój jebileusz, na który mnie z porządku rzeczy zaprosił. Kira była jak się patrzy, możno powiedzieć, że przedwojenno, a na zakończynie rozpusty (może: odpustu?... uwaga zecera) poknajaliśmy do tyjatru na operę.

I pokozało sie, że Kraków to jest bardzo szczyńsliwe miasto, którymu cheba miika ptasiego brakuje, gdyż przed kasą tyjatralną taki ci był morowy ogon, jak, nieprzymirzający u pana Wawrzeńca Byjańskigo w dziń fasunku.

O operze nie będę grypsający, gdyż nie jestem fachowcem w tym kierunku, to jednak muszę być stwierdzającym, że nasze prymadonny, bez względu na to, czy są stare, czy młode, okazują bardzo wyrobioną katyline o szyrokiej skali, a prymachłopcy (nie wiem, jak się po taliańsku nazywają śpiewające mynżczyzny) wypuszczają bardzo miętkie tony, zwłaszcza w dobrych rejestrach.

Publika, przeważnie o wschodnich cyferblatach, obwieszona bryliantami, niczym wystawa u Czaplickiego, klaska, aż jej graby puchną, a bufet jest bardzo klawo zaopatrzony, możno więc antrakty być bardzo przyjemnie spędzającym, jeżeli się mo hopy w dolinie.

A Wicek wiedział o tem, fundowoł tyż kolijkę za kolijką, jak na prawdziwygo jubilata przystało.

Po przedstawiniu poknajalimy jeszcze na poprawiny do Pollera, gdzie na cześć jubilata byłem wygłaszający następujący toast:

„Mom na gradryce czorny szolik,
Na imię mi Ferdek,
Wiwat Wicek Socyalik
Morus, nie... wymoczek!“

Tak go tem wzruszyłem, że mioł ochotę ryknąć, ale w sam czas był sobie przypominający, że nimo smarkatki, a grabą nawet kinola nie wypada być w przyzwoitem towarzystwie, zwłaszcza wobec brzanów (a beło ich kilka) ucirającym.

Chcioł mi być odpowiadającym, ale się pokazało, że w chwilach wzruszynio zatyko mu się natchninie i ani rusz je na wolne powietrze wypuścić. Daliśmy se ino pyska z dubeltówki (ale nie odtylcowyj!) i przysięgli sobie, że się będziemy kochać aż do samyj śmierci, a nawet jeszcze dłużyj.

A jo znów na to, jako że w kużdyj chwili i przy kużdyj okoliczności jestem wirszami, jak z nogawicy sypiący, dodałem:

„Bo nie beło przecie,
Dwu gołąbków w świecie,
Coby się
Tak kochały się,
Jak my się!“

Szczególniej się to brzanom było podobającem, a jeden z biesiadników, który mo stosunki w warsiawskim ministerstwie kultury i sztuki, oświadczył, że zaraz teligrafuje do ministra, aby mnie do nagrody Nobla od poezyi był przedstawiającym. Mógł ją przed laty jakiś indyjański Rubin Dragon Toporek być dostającym, ciekawy jestem, dlaczygo nie miałbym się o nią ubiegać, zwłaszcza, że jestem hopów potrzebującym.

Ale trza się spieszyć, bo pono minister od śtuki idzie w duraki, a z nim minister od zdrowia i od aprowizacyi, jako w Polsce całkiem niepotrzebni.

Może to nawet bedzie i klawij, zwłaszcza, co się tyczy aprowizacyji i zdrowia, bo, jak dotąd to o tych dwu panach tyle jesteśmy wiedzący, że siedzą we Warsiawie, jeden jest cięgiem godający, że wszystko bedzie klawo i niczygo nie brakuje, oprócz tygo, czygo nima, a drugi ino nad tem wysila swą makówę, aby przyszłe pokolinie beło na świat przychodzącem bez wad dziedzicznych. Za morowygo ministra od śtuki jestem zaś kuźdygo parzypyska uważającym, który umi podać śtukę mięsa od kości jak się patrzy...

Ministrów mamy dość, a mało z nich pożytku, bez tych trzech obendzie się całkiem spokojnie. To nie żadno śtuka chorować, jak se człek porządnie kantynę wypcho specyjałami, o które się minister aprowizacyjny ma być starający. Jak jego nie będzie, niepotrzebny pon od zdrowia, a tymbardzij od śtuki.

I na tem kuniec!...

Nie przesadzać!

Pewien facet z pewną panną.
Miał znajomość jeszcze krótko
Lecz chcąc zręczność swą okazać
Proponuje jazdę łódką.

Jadą tedy, wiosła chlapią.
Łódka pędzi niby strzała,
Facet milczy jak zaklęty,
Aż się panna odezwała.

Sport wioślarski to dla pana
Jakąś dziwną ma ponętę,
Pańskie ręce, pańskie myśli
Tylko łódką są zajęte!

Na to facet odpowiedział:
Ja zaręczam już panience,
Że na brzegu wnet czem innem
Zajmę myśli mę i ręce!

⊙ ⊙

Także szwaczka

Ojciec akademika przyjeżdża z prowincyi do Krakowa i wpada wzburzony do mieszkania syna.

— Hultaju jakiś! — woła już od progu — dostałem list anonimowy. Piszą mi, że obok ciebie mieszka jakaś wesoła damulka, u której ty tracisz zdrowie, cnotę i pieniądze!

— Ależ ojcze, to nieprawda... to jest bardzo porządna szwaczka.

— Aha, szwaczka, taka szwaczka, co się do niej przychodzi z własną igłą!

Na inspekcyi policyjnej.

Wobec dyżurnego komisarza oskarża młody żydek jakiegoś napastnika temi słowy:

— I, proszę pana komisarza dobrodzieja, jak on mnie złapał, to on mi chciał dać dwa razy w pysk...

— Skądże pan wie, że chciał dwa razy, a nie raz? — przerywa komisarz.

— Bo, gdyby był nie chciał — ten na to — to nie byłby mi dał!...

Cięta odpowiedź.

W czasie uczty pewien dygnitarz, siedzący na samym początku między honoracyorami, chcąc sobie zakpić z tych, których los rzucił na szary koniec (gdyż i tam ktoś się musi znaleźć!), podnosi się z kieliszkiem w dłoni i wygłasza ze złośliwym uśmiechem toast:

— Wiwat ten i tamten koniec!...

Ale trafił nieszczęśliwie. Na samym końcu siedział pewien dowcipniś, który natychmiast odpowiedział:

— Ekscellencyo!... Dziękuję tym i tamtym końcem!...

Wzmianka o złotem weselu.

Chrystyan Krochmal i Joanna,
Chrześcijańską krzewiąc cnotę,
Lat pięćdziesiąt żyją z sobą,
A dziś święcą gody złote.

On świat ujrzał w Kikutowie,
Ona we wsi Górnej Kleczy.
Staruszkowie więc widzieli
Oczywiście różne rzeczy.

Mają dzieci dwanaścioro,
Między niemi także syna,
W czem, przyjemnie jest nam stwierdzić,
Brała udział cała gmina.

⊙ ⊙

Ważny powód.

Panna Lola puka do drzwi mieszkania swej przyjaciółki Stefci, ponieważ jednak nikt nie otwiera, a jej sie spieszy, zaczyna się pobijać coraz energiczniej.

Po chwili wywiazuje się z obu stron drzwi następujący dyalog:

— Kto tam?

— Ja!

— Co za ja?

— Lola!

— Ach!... Bardzo cię przepraszam, ale ja jestem nieubrana!

— To nic nie szkodzi!... Jestem sama!

— Ale ja nie!... — dodaje głos z poza drzwi.

Jąkała.

Przed egzaminem dojrzałości przychodzi do klasy ósmej pan dyrektor i zawiadamiając abituryentów, o terminie, kończy:

— Niechaj więc każdy z was przyjdzie porządnie ubrany... Trzeba się także ogolić!

— I ja... ja także? — pyta z ostatniej ławy wąsal, znany jąkała.

W sukienniecach.

Przejezdny (do posługacza, który był głuchy, zwraca się z zapytaniem):

— Przepraszam, gdzie tu jest wystawa?

— A tak, tu... tu... Z prawej dla panów, z lewej dla pań!...

⊙ ⊙

Miłość — cierpienie.

W adwokata kancelaryi
Była piękna panna Zocha.
Dziś on płaci alimenta...
Musi cierpieć, kto się kocha.

Pan Antoni złapał w nocy
Gacha u swojej żonusi.
Przetrzepał go tęgo kijem...
Kto się kocha, cierpieć musi.

Filozofka się wdawała
Z kolegami, a dziś szlocha,
Bowiem suknie ma za ciasne...
Cierpieć musi, kto się kocha.

Teolog z drugiego roku
Zyskał łaski u Magdusi,
Teraz leczy się u Schwarca.
Kto chce kochać, cierpieć musi.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Najmilsi!

Jak powiada Pismo święte, w którem, jak wiadomo, wszystko stoi, święty Jan Ewagelista zwykł był mawiać do swego otoczenia: „Dziateczki, miłujcie się wzajemnie!“

Otóż takim świętym Janem jest dziś pan Wilson, choć mu na imię nie Jan, ale Woodrow, gdyż żąda abyśmy koniecznie z całego serca pokochali żydów i spełnili wszelakie ich życzenia.

W tym celu w traktacie pokojowym, jaki podpisano z Polską w Galeryi zwierciadlanej w Wersalu, powiedziano wyraźnie, ze każda mniejszość narodowa, czy też religijna ma być w Polsce respektowana, to jest, że wolno jej robić, co się jej podoba, a nam nie wolno się odzywać, gdyż zaraz się wmiesza Liga Narodów i weźmie na nas lagę!... Ponieważ zaś tą mniejszością są właśnie u nas żydzi, musimy się pogodzić z losem i spełnić czego żądają.

Na razie chcą uznania swego szabasu, co się da bardzo łatwo uskutecznić, jeśli się niedzielę przeniesie na sobotę i żydowskich szkół, potem przyjdzie kolej na uznanie żargonu za język urzędowy i obowiązkowe wprowadzenie w całem państwie obrzezin. W ten sposób załatwioną zostanie sprawa równouprawnienia żydów w myśl zasady, że mniejszość może swą wolę nakazać większości.

O tem dowiedziałem się z własnych ust pana Wilsona, który chciał się w ten sposób wywdzięczyć żydom, specyalnie syonistom, za radość, jaką mu sprawili, oświadczając gotowość przeniesienia się do Ameryki, gdzie klimat ma być dla nich odpowiedniejszy, niż w Palestynie i więcej pola do rozszerzania błogosławionej działalności.

Gdy o tym projekcie wyczytał Wilson w *Kuryerku*, tak się tem ucieszył, że nie mógł dłużej wytrzymać i... puścił, ale nie to, co sobie kto może myśli, lecz wodze swej łaskawości i rzekł do mnie:

— Wiesz co, Klapa?... A może byłoby dla was lepiej, gdyby oni w Polsce zostali?

— To zależy od tego, panie prezydencie — ja mu na to — kogo pan ma na myśli!... Jeśli Amerykanów, to zupełnie zgoda!...

— Niby jak to rozumiesz?

— Ano tak, że jeżeli syoniści zostaną w Galicyi, właściwie w Polsce, to Amerykanie wyjdą na tem dobrze, jeśli zaś wyemigrują w samej rzeczy za ocean, to my Polacy, możemy się z tego tylko cieszyć i życzyć im szczęśliwej drogi i powodzenia...

— To ja już wolę, niech oni zostaną w Europie! Możeby im napisać, że tu są grzechotniki? Nie wiesz, czy oni boją się grzechotnika?

— Tego nie wiem!... Wiem tylko, że prawdziwy żyd boi się w młodości belfra, potem asenterunku, wreszcie kryminału, a przez całe życie psa...

— Hm!... To źle!... U nas psów mało, gdyż przerobiliśmy je na konserwy mięsne dla Europy.

— Aha!... Teraz dopiero rozumiem dlaczego moj kot tak z podełba patrzy zawsze na mnie! Niedawno jadłem je i tej nocy śnił mi się nawet oprawca, przed którym uciekałem...

— No... Nie rób z tata waryata...

— A z mamy panoramy!... — dorzuciłem.

To go podrażniło, podrapał się tu i tam i jeszcze gdzieindziej i rzekł po chwili:

— To niech oni siedzą sobie raczej między wami, skoro im tam dobrze!... Zaraz jutro postawię wniosek na Radzie Czterech, aby im w Polsce przyznać, jako mniejszości narodowej, wyjątkowe prawa...

— A wolno zapytać, czy otrzymaliby je, gdyby się do Ameryki przenieśli?

— Także coś!... Ameryka, mój drogi, to inna para kaloszy, a Europa inna. Inne prawa są tutaj, a inne tam!

— Ja to wiem! Słyszałem, jak dobrze powodzi się Murzynom w Stanach Zjednoczonych.

— Murzyn, mój drogi, to zupełnie co innego! To nie człowiek!... Oni od dyabła pochodzą i dlatego są czarni...

— A cóż powiedziałby drogi wujaszek o Irlandczykach? Oni nie są czarni, są mniejszością narodową, a nie mają w Anglii nie tylko żadnych szczególniejszych praw, ale wogóle żadnych!

— Nic nie powiem na to, mój drogi siostrzeńcze, gdyż Lloyd George ogromnie nie lubi, jeśli się ktoś obcy miesza w wewnętrzne sprawy angielskie.

Koniec końcem stanęło na tem, że żydzi mają otrzymać wyjątkowe prawa, aby tam tylko zostali, ponadto wysłał Wilson do Warszawy senatora Morgentaua, aby na miejscu przekonał się, jak wyglądają *die Pogrome* w Polsce, ewentualnie porobił nawet kinematograficzne zdjęcia.

Jak słyszałem, pan senator, który jest także „od naszej wiary“, przesłuchał już podobno kilkudziesięciu zabitych i z ich własnych ust na swoje własne uszy usłyszał, że zabici zostali przez Polaków.

Odnośne protokoła są już podobno w drodze i mają być odczytane na najbliższych posiedzeń Rady Czterech, która tymczasem doczekała się przychówku i zamieniła się na Radę Pięciu. Jeśli tak dalej będzie się mnożyć, dojdzie może i do tuzina, a wtedy Duch święty zstąpi na nich i oświeci ich mózgownice, bo na czterech, a choćby i pięciu, to mu się zstępować nie opłaci!

I wtedy dopiero zaczną mądrze gadać, choć może różnymi językami i nastanie prawdziwy pokój na ziemi, czego, abyśmy się jak najrychlej doczekali, życzy Wam z serca

Klapa.

● ● ●

Najmłodsze dziewczynki.

Lola, Bola, Niuta, Fiuta,
Luna, Mara i Marylka ?...
Czy to z szkółki początkowej
Przytoczonych imion kilka?

O! nie mylisz się mój bracie
I odgadnąć nie potrafisz!
Te dziewczątka — to aktorki,
To jest teatralny afisz!

To są same niewinności,
Dzisiaj w życiu coraz rzadsze,
A z któremi dziś jedynie
Można spotkać się w teatrze.

Tak naiwne, że nie wiedzą
Nawet skąd się dzieci biorą,
Choć niejedna z tych panienek
Miała ich już po kilkoro!

Praktyczny.

(Wskazówka dla młodych.)

Na wieś, do krewnych przyjechał z miasta młody panicz... Tam wpadła mu w oko Kasia, dziewka ze stajni. Nawiązał też z nią romans, gdyż dziewucha nie miała nic przeciw temu, aby poflirtować z szykownym ciarachem.

Panicz obiecał jej za to parę nowych butów, znając jednak niestałość niewieściego rodu i chcąc sobie zapewnić jej wierność (nie dozgonną, ale bodaj do końca wakacyi...) jeden but dał jej zaraz, drugi zaś miała otrzymać w dzień jego odjazdu.

I dopiął swego, bo cóż Kasi po jednym bucie?...

Ostrożna.

— Wsiadamy więc do tego automobilu.

— Poczekaj kochasiu, muszę się wpierw przekonać czy szofer nie jest przypadkiem moim mężem.

Kłopoty małżeńskie.

— Z nowej pokojówki wcale nie jestem zadowolona.

— Ja też nie.

— Niczego wedle mej woli mi nie wypełnia.

— I mnie nie.

Aktualne przysłowia.

Kto pod kim dołki kopie, nie zawsze dostanie emerytuję.

* * *

Kobieta strzela okiem, a polityk... obietnicami.

* * *

Cudzymi długami ludzie się bogacą.

* * *

Kolnij w pęcherz, a obrazi się.

* * *

Gorszą od papryki jest dla oczu prawda.

* * *

Bezpieczny, jak ziemniak na Błoniach.

* * *

Nie kijem go, ale „regulacyą“.

* * *

Lepszy wróbel na dachu od karty na chleb, którego niema.

* * *

Wyszedł, jak głodny na Centrali.

* * *

Jak masz halerza, a więcej ci trzeba
To go zmień.
Wolno dziś szczekać psu na księżyc z nieba,
Ale... w dzień!

Zawsze jednak!

Pan profesor wybrał się do Zakopanego na świeże powietrze, aby skorzystać z wakacyi.

Szczęśliwym trafem udało mu się w pensyonacie otrzymać pokój, w łóżku jednak nie mógł się zmieścić. Było za krótkie!... Nie wiedząc, co począć, wstał, wyjął z kieszeni surduta metr, z którym się nigdy nie rozstawał, zmierzył długość i szerokość łóżka, a potem, na podstawie twierdzenia Pitagorasa obliczył długość przekątni i przekonał się, że się akurat zmieści, jeśli się położy wzdłuż niej.

I tak się stało!...

Zasypiając, rzekł do siebie:

— A jednak ten Pitagoras to był genialnym człowiekiem!... I są jeszcze ludzie, którzy mówią, że jego twierdzenie nie ma praktycznego w życiu zastosowania!...

W sklepie.

Żołnierz do sklepowej: Pan kapitan się kłania i prosi o pół funta herbaty, butelkę rumu, pięć cytryn, ementalera za dwie szóstki i jeszcze coś... acha, pan kapitan się pyta, czy panna może przyjść dziś do nas na noc?

Monolog służącej.

...Już dziewiata, a pani jeszcze śpi. Czy ją budzić, czy nie? Zbudziłabym, ale nie mam pewności, czy ten pan co wczoraj przyszedł z wizytą, odszedł wczoraj, czy też jeszcze nie. Ej! Chyba budzić nie będę...

W separatce.

— Czem państwu mogę służyć?

— Swoją nieobecnością.

To dziwne.

(Myśli słodkiej dziewczyny).

Gdy mój Janek odemnie odchodzi ledwie do siebie przyjść może.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



Poszedł „we dwójkę“ na ryby... Czy złapał co?
Ach! Lepiej o tem nie mówić!!...